



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Tadeusz Sławek o otchłaniach Trakla

Author: Adam Dziadek

Citation style: Dziadek Adam. (2016). Tadeusz Sławek o otchłaniach Trakla. W: P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil (red.), "Polytropos : na drogach Tadeusza Sławka" (S. 554-558). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Adam Dziadek

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Tadeusz Sławek o otchłaniach Trakla

*Kim jesteśmy? Fragmenty do poezji Georga Trakla*¹ to tekst wyjątkowy, a to w tym sensie, że jest on z grupy tych, które są *scriptibles*, a więc są do ponownego napisania. Z wielkim trudem da się o tej książce mówić, trzeba by ją powtórnie napisać. Przyjrze się wprawdzie podtytułowi: *Fragmenty do poezji Georga Trakla. Fragmenty do...* – bo trudno jest mówić o poezji, a tym bardziej o poezji Trakla, w formie monografii, jakiegoś szerszego opracowania zagadnienia „Poezja Georga Trakla”. Fragmenty są tu jak przypisy do Trakla albo lepiej: zapiski na marginesach jego wierszy; są to takie *marges de la poésie de Trakl*, z całą wieloznacznością, jaką marginesy ewokują.

Wybór tej praktyki pisania fragmentów został świetnie pomyślany. Fragment i pisanie fragmentaryczne, pisanie fragmentami ma w sobie coś absolutnie fenomenalnego, wiąże się bowiem z niespójnością, ta zaś zawsze jest lepsza od porządku, który z reguły deformuje rzeczy. Nie chcę mówić o kompozycji, a tym bardziej o formie wypowiedzi. Ta książka oczywiście nie tyle ma kompozycję, ile sama jest kompozycją *przy* Traklu, tak samo jak orkiestrowe dzieło *Sebastian im Traum* Hansa Wernera Henze z 2004 roku. Nie pytam więc o kompozycję w sensie literaturoznawczym, próbuję raczej odtworzyć układ myśli. Fragment jest zwykle odcięty od sąsiadujących z nim fragmentów, a wewnątrz każdego fragmentu rządzi parataksa: rzeczy znajdują się obok

1 T. SŁAWEK: *Kim jesteśmy? Fragmenty do poezji Georga Trakla*. Katowice 2011. Wszystkie cytaty z tej pozycji w tekście głównym z podaniem numeru strony.

siebie, ale są oddzielone. Widać to wyraźnie w całym tekście: zestawienie kawałków, ruchomy asamblaż (kolejne fragmenty odsyłają do innych, raz wypowiedziane nieoczekiwanie powraca w zmodyfikowanej formie lub powraca do kolejnego nawiązania), ale też twór heteroklityczny, a więc także pochyłający się ku Innemu.

Zasadniczą sprawą jest jednak to, że jest to nie tylko książka o poezji Trakla; to jest książka z Traklem w tle, ale też książka o poezji w ogóle, książka na miarę *Szibbolethu dla Paula Celana*. Zresztą, jak mówić o Traklu? Jak mówić o jego wewnętrznej czerni, ciszy i nicości, jak mówić o otchłaniach jego myśli? Jak mówić o straszliwej rozpaczli wyłaniającej się z jego słów? Tradycyjna, oparta na gotowych strukturach krytyka rzuciłaby się zapamiętanie na pijaństwo, narkomanię, schizofrenię, seksualne wyuzdanie czy krakowski epizod szpitalny. Do kosza z takim pisaniem, do kosza z takim myśleniem. To byłoby zadowolenie, nieprzyjemne myśli Sławka, która wybiera „wy-domowienie”, bliskie *unhouse* Dylana Thomasa. To jest jak wyprawa w nieznanne, a źródłem myśli jest trauma, która – jak wiemy od Lacana – zawsze przychodzi za wcześniej i nigdy nie jesteśmy na nią przygotowani. Trzeba doświadczyć grozy, aby postawić tak znaczące pytanie: *Kim jesteśmy?*

Aby pisać o Traklu, trzeba przy nim być, słuchać go i równocześnie mówić do niego (fragmenty są do Trakla, a więc są także adresowane do niego). Sławek – znalazłem, jak mi się wydaje, odpowiednie wyrażenie – jest *addicted to Trakl*: poświęca się Traklowi i jest od niego uzależniony (poświęca swą myśl Traklowi, przyjmuje go gościnnie i jak w narkotycznym stanie odpycha go, odrzuca, by ponownie do niego wrócić).

Naczelną sprawą w tej książce jest pytanie, pytanie zasadniczej wagi, pytanie z grupy tych najtrudniejszych, które Autor od zawsze stawiał w swoich tekstach. Pytanie to brzmi, a trzeba je powtórzyć z najwyższą powagą, *Kim jesteśmy?*, powtórzę raz jeszcze: *Kim jesteśmy?* Po postawieniu takiego pytania zapada długotrwała cisza, którą stopniowo trzeba zagospodarować (poezja gospodarzem ziemi), postępując przy tym wolnymi krokami i gospodarując oszczędnie, w skrajnym napięciu myśli. Książka ta nie daje żadnej jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, sama jest esejem, czyli próbą odpowiedzi, jest odpowiedzią jako taką właśnie, trzeba przez nią przejść, aby do odpowiedzi się zbliżyć. Trzeba tę odpowiedź wypracować samemu opierając się na tym, co mówi Sławek.

Sławek nakłania do słuchania słów układających się w ciąg myśli. Przypisuje przy tym należną słowom powagę, która wiąże się z ich głębią historyczną, biologiczną i socjologiczną – chodzi mi tu m.in. o pracę w kilku językach naraz, jakże trudną ze względu na niewystarczalność i biedę samej translacji. Nie chodzi w żadnym razie o niedoskonałość innych przekładów Trakla; w tej książce nie ma miejsca na to, aby spierać się o jakość i słuszność przekładów (Sławek składa raczej hołd wszystkim tłumaczom, którzy dzieła przekładowego Trakla się podjęli, w jednym miejscu powie: „piękna inwencja tłumacza”; s. 66, w innym: „doceńmy trafność polskiego przekładu Krzysztofa Lipińskiego”; s. 213). Chce raczej zaznaczyć fakt, że Sławek jako czytelnik pracuje bezustannie w języku oryginału nie po to, by korygować czyjeś wysiłki translatorskie, lecz aby oświetlić słowa, uchwycić wielowymiarowość i widmowość ich postaci.

Jest wiele ważnych i poruszających intertekstów tej książki, jest Alexis de Tocqueville (niezbędny do mówienia o polityce i pozwalający stwierdzić, że: „historia polityki jest historią każdego z nas, a także historią stawania się form natury”; s. 19), jest Edgar Allan Poe (ważny kontekst powieści gotyckiej po całej książce; piękna analiza poezji Trakla prowadzi w kontekście Poego m.in. do takiego stwierdzenia: „Nowoczesność jest do pomyślenia w kategoriach filozoficznej powieści gotyckiej napisanej w myśl zasad estetyki wzniosłości.”; s. 66), jest Emil Cioran (jako „wirtuoz bezsenności”; s. 31; dopełnienie myśli o Traklu jako człowieku neptycznym) i James Joyce, którego skrupulatnie odczytane fragmenty *Finnegans Wake* pozwolą napisać takie słowa: „Pracujący usuwa to, co zaciemnia mowę tego-co-się-staje” (s. 124), ale jest też Hans Urs von Balthasar i jego teologika, pośrednio, dzięki jego myśli napisze Sławek takie słowa: „Teologia Trakla chce odejść od boga pojmanego jako zgoda na świat, ponieważ Bóg jest znakiem sprzeciwu” (s. 103). Jest też Bernard Stiegler i pojęcie *calendarité*, które staje się w tej książce szyfterem pomiędzy przeszłością i teraźniejszością: mowa tu bowiem nie tylko o Traklu, ale o nas, przeszłe, minione odstania dzisiejsze – zasadą tej książki jest historyczność. Sławek mówi to w czasach, kiedy wszechobecna ahistoryzacja staje się głównym ludzkim zaniedbaniem, a to dlatego, że wiąże się z ideologią, uproszczeniem, symulacją, pozornym zadomowieniem (to jest zaniedbanie niemyślącego mieszczańca czy drobnomieszczańca uznającego naturę za historię): „Trakl to poeta zagrożenia, poeta wzniośle potwornej formy świata, która

wyłania się z tego, co udomowione” (s. 137); czy też: „to, co znane jest takim tylko w pewnych okolicznościach, a zadanie myślenia polega na otwieraniu i rozważaniu tychże okoliczności” (s. 38). Zasada historyczności łączy się wprost z poczuciem obywatelskim, z poczuciem obywatelskiej odpowiedzialności. Także i w tym zakresie Autor dokonuje zasadniczych i zaskakujących rewizji: „»Ojczyzna« jest zatem do pomyślenia nie jako stabilizująca pewność fundamentu, lecz przeciwnie – jako wstrząs pozbawiający nas trwałego oparcia” (s. 30) i nieco dalej: „Zaakcentujmy raz jeszcze – nie chodzi o filozofię składania ofiary z siebie czy kogoś innego w imię zbiorowego interesu, państwa, wspólnoty, ojczyzny, czy *polis*: rzecz w tym, że egzystencja polega na świadomości tego, że w każdej chwili możemy bez naszej wiedzy i woli zostać ofiarowani” (s. 24).

Obok pisarzy i filozofów są też malarze, są Georg Grosz i Otto Dix, obydwaj potrzebni do tego, aby nazwać ważną cechę słowa poetyckiego Trakla, potrzebni jako ci, którzy kompromitują erotykę z jej filozofią i praktyką powabnej cielesności. Jest też Edward Munch dopełniający myśli Trakla i Nietzschego:

Krzyk pokrewny jest w swym nieartykułowanym charakterze płaczowi. Wiedział o tym Trakl, łącząc płacz z wieczorem będącym figurą odchodzenia: „Srebrzyście płacze Chore / Nad wieczornym stawem”. Choroba i jej symptomy są „krzykiem” ciała; krzyk jako wyraz grozy sprzeciwia się ostatniemu błędowi, który Nietzsche wyrzuca zachodniej kulturze, a którym jest powszechnie przyjęte przekonanie, że „szczęście jest celem życia, a cnota środkiem do celu”. To wszystko rozgrywa się w wielkim obrazie Muncha, który jest konfrontacją z głową Meduzy zamieniającą nas w kamień (s. 182).

Co to za książka? Co to za książka? To medytacja o Traklu i o ludzkiej kondycji. Próba odpowiedzi na pytania nurtujące człowieka od zawsze, próba dokonana poprzez Trakla.

Ewidentnie mamy do czynienia z dekonstrukcjami (nie z jedną, ponieważ zawsze jest ich wiele), które opierają się na *différance* i to jej bezustannie szukają, choć wiadomo, że jej nie ma, ale to dzięki niej możliwe jest znaczenie, ponieważ zawsze zwraca się ku temu, co jest nienazywalne. Dekonstrukcje dokonują się zwykle w interwale pomiędzy konstrukcją i niedekonstruowalnością. A więc dekonstrukcje, tak, ale te nie wykluczają przecież teologii,

z którą również mamy do czynienia w tym tekście. Można by się w tym miejscu postłużyć określeniem „teologia różnicy”, które trafnie określałoby sposób rozumowania Autora, a może jeszcze określeniem „dekonstrukcja chrześcijaństwa”, którą zapoczątkował w swoich późnych pismach Derrida i którą kontynuuje dziś Jean-Luc Nancy. Poezja Trakla jest tu przed-tekstem wiodącym do krytyki kultury czy do myśli postsekularnej: „Różaniec (*Rosenkranz*) jest także »wieńcem z róż«, a zatem kwiatów, których piękno opatrzone jest kolcami. Modlitwa to męka języka (jak zwracać się do Boga w ludzkiej mowie?) i męka usiłująca znaleźć wyraz w języku (cierpienie Boga jest sercem modlitwy)” (s. 51). I jeszcze ten cytat: „Bóg Trakla jest bogiem bez zmartwychwstania, gdyż istnienie nie broni się przed śmiercią żadną sztywną granicą, lecz jest nią przeniknięte i przenicowane” (s. 57).

Mógłbym długo wyliczać i przypisywać Autorowi rozmaite wpływy czy konteksty, ale taka praca nie służyłaby niczemu sensownemu. Ponad wszystko jest to książka jedyna i niepowtarzalna, książka, która w wyjątkowy sposób mówi o kondycji człowieka nowoczesnego, o naszej kondycji: „Niebo otwiera się więc dopiero po wywikłaniu się z wyobrażeń szczęśliwości i ostatecznego triumfu dobra; jest doznaniem stalowo zimnego chłodu samotności Boga, który tylko w tej formie krystalizuje się dla człowieka nowoczesnego” (s. 220). Z hermetycznej i dysharmonicznej poezji Trakla Sławek wydobywa w lekturze empatycznej cierpienie, ale poprzez jego przeszywające do głębi słowa to cierpienie – czy tego chcemy, czy nie, czy nam się to podoba, czy nie – staje się cierpieniem doświadczanym przez nas samych.